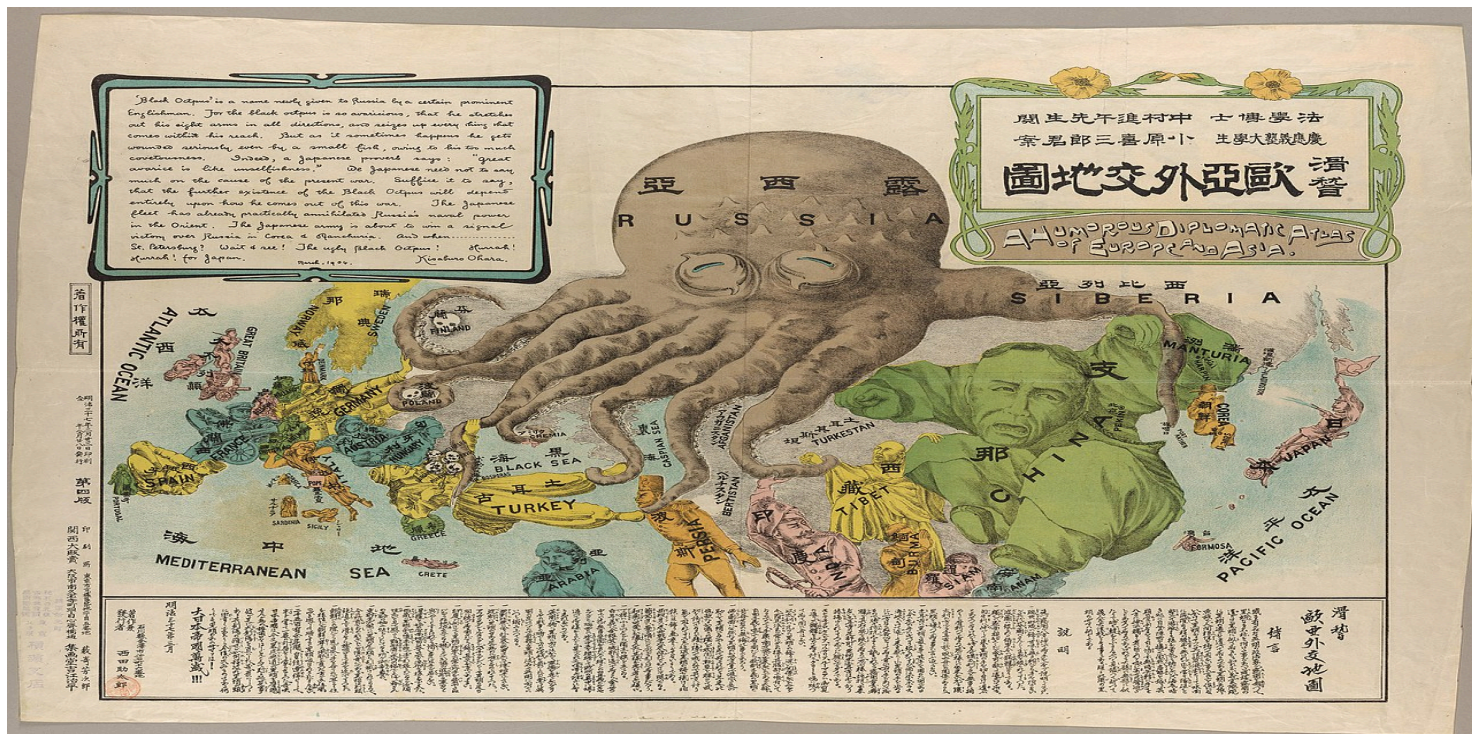


# Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/martyrologia/96915,Mandzurskie-pola-smierci-Zapomniany-rozdzial-polskiej-martyrologii.html>



Antyrosyjska mapa satyryczna stworzona przez japońskiego studenta na Uniwersytecie Keio, 1904 r. (domena publiczna)

## ARTYKUŁ

# Mandzurskie pola śmierci. Zapomniany rozdział polskiej martyrologii

## OKRES HISTORYCZNY

(1863-1918) Ku Niepodległej

Autor: JANUSZ WRÓBEL 04.12.2023

W początkach lutego 1904 r., pomimo silnego mrozu w Warszawie panowała gorąca atmosfera. Gazety ukazywały się w zwiększonej objętości, redakcje pracowały całą dobę, a dziennikarze w gorączkowym pośpiechu

przygotowywali specjalne dodatki. Gazeciarze roznosili je po ulicach miasta, krzycząc na całe gardło: „wojna polsko-japońska!”.

Przechodnie rozchwytywali prasę, a w zapelnionych po brzegi kawiarniach prowadzono ożywione dyskusje nad wydarzeniami na Dalekim Wschodzie. Wkrótce na czołówkach gazet pojawiły się wielkie tytuły o ataku japońskich okrętów na rosyjską bazę wojenną w Port Artur nad Morzem Żółtym, co oznaczało wojnę pomiędzy Imperium Rosyjskim a Cesarstwem Japonii. Jej wybuchu spodziewano się już od dawna, gdyż od końca XIX stulecia narastał konflikt między obu państwami o wpływy w Korei i w Chinach, zwłaszcza w Mandżurii. W Petersburgu zajęto wobec Japonii twardą postawę, a car Mikołaj II był przekonany, że ewentualny konflikt zakończy się łatwym zwycięstwem, które usunie ważną przeszkodę w dalszej ekspansji terytorialnej Rosji na Dalekim Wschodzie. Na pozór wydawało się to uzasadnione – Rosja była krajem większym, ludniejszym od Japonii, dysponowała większą armią lądową i liczniejszą marynarką wojenną.

Tymczasem przeciwnik posiadał atuty, które w dużej mierze niwelowały rosyjską przewagę ilościową. Ponieważ głównym teatrem wojny miały być Korea i Mandżuria, Japończycy niespodziewanie zaatakowali i unieszkodliwili flotę rosyjską bazującą w Port Artur. W ten sposób opanowali szlaki morskie i bez przeszkód przetrzymali wojska na kontynent azjatycki. Rosjanie zaczęli więc szukać rozstrzygnięcia na lądzie, ale okazało się, że i tu są w gorszej sytuacji. Siły rosyjskie na Dalekim Wschodzie były stosunkowo niewielkie, a przerzucenie posiłków z europejskiej części imperium okazało się bardzo trudne. Do Mandżurii prowadziła jednotorowa Kolej Transsyberyjska, która nie była jeszcze ukończona, a przez Bajkał składy kolejowe przewożono promami, zimą po lodzie. Transport i zaopatrzenie wojska stały się wąskim gardłem armii rosyjskiej. Niepodzielnie panujący na morzu Japończycy przetrzymali statkami żołnierzy i sprzęt na znacznie krótszych dystansach. Ich oddziały były sprawnie dowodzone, żołnierze zdyscyplinowani i usposobieni bojowo, przekonani o słuszności sprawy, o którą walczyli. W armii rosyjskiej panował inny duch. Żołnierze cara nie wiedzieli, dlaczego i o co mają walczyć z egzotycznym przeciwnikiem. Słabością tej armii było też jej zróżnicowanie narodowościowe. W szeregach jednostek kierowanych na front w Mandżurii znalazło się wiele tysięcy Polaków pochodzących z Królestwa Polskiego i tzw. Ziemi Zabrzanych (Kresów Wschodnich).



**Mapa teatru wojny rosyjsko-japońskiej, 1904 r. Ze zbiorów**

## **Biblioteki Narodowej**

O liczebności żołnierzy narodowości polskiej w tym konflikcie świadczą doniesienia prasy polskiej i zagranicznej. Jan Zamarajew, korespondent pism polskich na Dalekim Wschodzie, ocenił, że:

„Z pośród Polaków zamieszkałych w Mandżurii i w ogóle na Dalekim Wschodzie, największa liczba przypada na żołnierzy szeregowców, których w każdym pułku, czy też batalionie, jest od 15 do 40 proc. Sporo jest też oficerów narodowości polskiej, zwłaszcza w straży pogranicznej”<sup>1</sup>.

Po swoim pobycie w Japonii Roman Dmowski pisał:

„W pułkach wschodnio- -syberyjskich, przed powołaniem rezerw miejscowych, liczba Polaków dochodziła do 40 na stu, a w niektórych mniejszych oddziałach stanowili oni połowę żołnierzy”.

I dodawał:

„W obecnej chwili Polska ma na teatrze wojny dziesiątki tysięcy swoich synów, którzy dziś nie setkami a tysiącami giną”<sup>2</sup>.

Polonijne gazety pisały w początkach 1904 r.:

„W Królestwie Polskim nie ma ani jednej wsi, w której by choć jeden poborowy nie służył dzisiaj wojskowo na terenie wojennym”.

W marcu pismo „Polak” informowało, że każdego roku Rosja bierze do wojska 40 tys. rekrutów z Królestwa Polskiego i w „Kraju Zabranym” i większość z nich trafia na Daleki Wschód. Oceniano, że:

„blisko trzecia część wojska, będącego teraz na placu boju, składa się z braci naszych, a jak wojna się przeciągnie, to będą brać zapasowych, tych co już wojsko odsłużyli”<sup>3</sup>.

Angielski korespondent pisma „Daily Telegraph” pisał po upadku twierdzy Port Artur, że w garnizonie rosyjskim służyło „10.000 Polaków, którzy spełniali swoje obowiązki sumiennie, nie okazując zbytniego zapału”<sup>4</sup>.

Polacy na tę wojnę iść nie chcieli, co więcej, życzyli Japonii zwycięstwa. „Przegląd Wszechpolski” pisał:

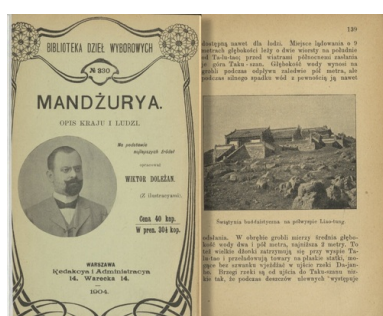
„Społeczeństwo, a zwłaszcza nasze warstwy ludowe, na których skórze przede wszystkim ta wojna się odbije, rozjątrzone jest mocno, chłopci wprost oczekują nakazu, co robić, czy uciekać, czy jechać do Mandżurii i tam szkodzić Rosjanom i przystać do Japończyków. Inteligencja też skłania się do tego, że należy wprost pouczyć jak żołnierze Polacy powinni i jak mają szkodzić naszemu wrogowi”<sup>5</sup>.

Popularna lwowska popołudniówka „Wiek Nowy” donosiła:

„[...] *vox populi* poufnie spodziewa się, iż Japończycy zdobędą Port Artura i że jest to tylko kwestią czasu. Ta »gadka« może niezbyt jest strategicznie umotywowana, ale charakteryzuje ona bardzo dosadnie, z jakim usposobieniem Warszawiacy czytają telegramy i wieści wojenne i co radziby w nich wyczytać”<sup>6</sup>.

W połowie sierpnia 1904 r. pojawiła się pogłoska o klęsce armii rosyjskiej i wzięciu do niewoli głównodowodzącego gen. Aleksieja Kuropatkina z całym sztabem. Wywołało to wśród warszawiaków „nieopisaną radość”. W kawiarni Semadeniego, „tej kuźni najświeższych, choć nie zawsze prawdziwych wersji, w pierwszej chwili potracono formalnie głowy z radości”. Długo nie chciano wierzyć urzędowym wiadomościom, że sytuacja Rosjan na froncie nie jest tak zła, jak sądzono<sup>7</sup>.

Niespodziewanym przejawem skrywanych sympatii Polaków wobec Japończyków były uporczywe pogłoski o rzekomo polskim pochodzeniu gen. Kuroki, jednego z najważniejszych dowódców armii cesarskiej, walczących w Mandżurii. Źródłem tych pogłosek miał być list siostrzeńca generała, wysłany do niemieckiej gazety „Berliner Tageblatt”, w którym utrzymywał on, że Kuroki jest polskiego pochodzenia. Ojciec jego, Kurowski, opuściwszy Polskę, mieszkał w Paryżu, potem w Turcji, a następnie zaciągnął się do „legionu holenderskiego” na Borneo, aby ostatecznie osiąść w Japonii i ożenić się tam z rodowitą Japonką. Zmienił również nazwisko na Kuroki, łatwiejsze do wymówienia<sup>8</sup>. Sprawa nabrała na tyle rozgłosu, że redakcja austriackiego dziennika „Neues Wiener Tagblatt” zwróciła się o wyjaśnienia do bawiącego przejazdem w Wiedniu dyplomaty japońskiego. Ten uznał wiadomości o polskim pochodzeniu gen. Kuroki za oczywisty żart<sup>9</sup>.



**Doleżan Wiktor, *Mandżurya: opis kraju i ludzi*, Warszawa 1904, Ze zbiorów Biblioteki Narodowej**

Warszawskie kawiarnie tonęły w antyrosyjskich dowcipach. Bawiono się anegdotą z życia oficerów rosyjskich w Rembertowie, „którzy wynaleźli wspaniały sposób okazania swojej gotowości wojennej”. Kpiono, że po ćwiczeniach zbierają się w kasynie, rozkładają mapę kolejową z zaznaczonymi stacjami od Warszawy do Port Artur i „udają się z brawurą niesłychaną w podróż na plac boju”. Zasiadają wokół stołu nad mapą, przewodniczący odczytuje nazwę stacji kolejowej i gdy okazuje się, że nie ma w niej bufetu, pierwszy z brzegu oficer wypija duży kieliszek wódki. I tak po kolei na kolejnych przystankach. Gdy natomiast trafi się stacja z bufetem, wódkę piją wszyscy obecni. Ponieważ odległość do pola walki była ogromna, a liczba postojów duża, „dalej niż do Moskwy, nie udało się dotąd nikomu dojechać”<sup>10</sup>.

Zaniepokojone tymi nastrojami władze rosyjskie w Królestwie próbowały stwarzać chociażby pozory poparcia społecznego dla polityki Petersburga na Dalekim Wschodzie. Lwowski „Wiek Nowy” informował o niechętnym stosunku kadry oficerskiej do wojny na Wschodzie, ale zaznaczał zarazem, że władzom wcale to nie przeszkadza w organizowaniu „pochodów patriotycznych”, aranżowanych przez carską policję przy pomocy „płatnych wyrostków”. Zwykli mieszkańcy znajdujący się przypadkowo na trasie tych pochodów zmuszeni byli

przez policjantów do włączenia się w pochód, a w przypadku niezbyt szybkiego zdjęcia nakrycia głowy, narażeni byli na obelgi, a nawet pobicie. Oczywiście wzmagало to nienawiść społeczeństwa polskiego do zaborców<sup>11</sup>. Ponure wrażenie robiły „manifestacje patriotyczne” w Łodzi organizowane z nakazu rosyjskiej administracji. Do udziału w nich zmuszano młodzież gimnazjalną. Łódzki korespondent pisał o „posępnych twarzach młodych ludzi” utkwionych w ziemię, gdyż „nie śmiały patrzeć w oblicza przechodniów, wstydząc się samych siebie”<sup>12</sup>.

W listopadzie 1904 r. do Królestwa Polskiego przyjechał car Mikołaj II. Odwiedził Łowicz, gdzie w towarzystwie generała-gubernatora warszawskiego odebrał defiladę oddziałów mających wkrótce wyruszyć do Mandżurii. Według relacji „Słowa”, organu warszawskich lojalistów, spotkał się z niezwykle ciepłym przyjęciem:

„Ludność w nastroju świątecznym bardzo radośnie wita ubóstwianego Monarchę”.

Równie entuzjastycznie zareagowało ponoć wojsko, witając cara gromkim „Hura!”. Potem miało być jeszcze bardziej wzruszająco, gdy prawie wszyscy żołnierze „przy pożegnaniu z Monarchą rzucali czapki w górę, chwytając je na bagnety”<sup>13</sup>.

Wbrew oczekiwaniom zaborców w Królestwie Polskim wzmagaly się nastroje antywojenne. Hasła przeciw wojnie pojawiły się na demonstracjach 1 maja 1904 r. organizowanych przez partie socjalistyczne, a władze przedsięwzięły ostre środki bezpieczeństwa, mobilizując siły porządkowe i wojsko. Za udział w nielegalnych zgromadzeniach groziły więzienie i kary pieniężne. Pilnować porządku mieli nawet warszawscy stróże. Niewiele to pomogło, gdyż do demonstracji dochodziło i miały one burzliwy przebieg. Pomimo wielkiego nagromadzenia sił, zaborca został ośmieszony, gdy okazało się, że pomnik namiestnika Iwana Paskiewicza został w nocy ubrany w kaftan i czapkę stróża, przygotowano mu też miotłę i tablicę z napisem:

„Słuchaj Paskiewiczu, jeżeli przed tobą na 1 Maja będą nieporządki, to otrzymasz 500 rubli kary i 3 miesiące aresztu”.

Zdesperowane władze wystawiły przed pomnikiem wartę wojskową<sup>14</sup>.

Sprzeciw wobec poboru do wojska przybierał niekiedy gwałtowny charakter. Przyznawała to nawet gazeta rosyjska wydawana w Warszawie. W korespondencji z Sosnowca wzmiankowano, że w Zawierciu, Częstochowie i Radomsku doszło na tym tle do rozruchów<sup>15</sup>. W listopadzie 1904 r. w Warszawie rezerwiści

wysyłani na front nie chcieli wsiąść do nieogrzanego pociągu. Dopiero obietnica, że w Białymstoku przesiądą się do ogrzewanych wagonów skłoniła ich do posłuszeństwa<sup>16</sup>. Również w Kutnie doszło do poważnych zamieszek. Na miejsce zborne dla poborowych z województwa i kilku sąsiednich powiatów rekruci przybywali z całymi rodzinami, bo krążyły pogłoski, że jedyni żywicieli będą zwolnieni ze służby wojskowej. Spotkali się tam z nieudolnością władz rosyjskich, pogoda była fatalna, a im nie zapewniono odpowiedniej liczby kwater i pożywienia. Nielegalne ulotki rozdawane przez Polską Partię Socjalistyczną, wzywające do oporu wobec branki, dodatkowo podgrzewały nastroje. W tej sytuacji wystarczyła iskra, aby doszło do wybuchu. Zaatakowano carskiego szpicla, który wyśmiewał religijne pieśni. Pobitego tajniaka odwieziono do szpitala, co wcale nie uspokoiło ludzi. Wzburzony tłum połamał tyki od chorągiewek mobilizacyjnych, same zaś chorągiewki podarto na strzępy. Rosyjski naczelnik powiatu oraz obecni na placu żołnierze w popłochu uciekli, aby po pewnym czasie powrócić z posiłkami.

„Kiedy wojsko wróciło wzmocnione, ludzie uklękli i zaintonowali *Serdeczna matko* i z pieśnią tą potem ruszyli przed kościół, dokąd zbiegło się wielu zapasowych, już wcielonych do tutejszego pułku i umundurowanych. Tym inni pozrywali szlify, a potem mundury i czapki i podarli na strzępy, aby rzucić w błoto i zdeptać nogami.[...] Chłopi krzyčili: »tu na naszej polskiej ziemi umierać, jak na obczyźnie, i nie ruszymy się stąd żadną miarą«. Początkowo rosyjskie wojsko nie interweniowało, a jedynie rosyjscy oficerowie próbowali przekonać tłum, aby zaniechał sprzeciwu wobec mobilizacji. Nie odnosiło to jednak żadnego skutku. Następnego dnia z Płocka nadciągnęły dodatkowe posiłki w postaci »kaukaskich dragonów« i piechoty z Łowicza. Szarża konnicy i atak piechoty doprowadziły do rozproszenia tłumu i aresztowania osób uznanych za prowodyrów”<sup>17</sup>.

Wówczas PPS wydała odezwę *Do Towarzyszów i Obywateli w Warszawie*, w której czytamy:

„Jak straszny wyrok zagłady spadł na Polskę ukaz carski mobilizacji! Wyrok tym straszniejszy, że przyszedł jednocześnie ze wzmocnioną w dwójnasób branką. Dlatego, że gnębiący naszą ojczyznę rząd najezdniczy przez nikczemną i niedorzeczną politykę wplątał się w krwawą wojnę, my – ciemżeni przezeń, my – przytłoczeni ogromem potwornych jego zbrodni, musimy iść mordować Japończyków, którzy nam nic nie zawinili. Dlatego, że wysysający krew ludową wampir-carat zachwiał się skutkiem klęsk wojennych w swej potędze despotycznej, my – ofiary jego okrucieństw iść musimy na tułaczkę męczeńską po dalekich obcych krajach i ginąć jedynie dla zaspokojenia pychy naszych katów i ciemżców”.

Odezwa kończyła się wezwaniem do masowego protestu:

„Tylko demonstracja protestu zmyć może piętno hańby, jakie wycisnęła na naszych czołach mobilizacja, tylko demonstracja protestu wyrzucić może wpływ na barbarzyński rząd: dowie się on, że my jego żołnierzami być nie chcemy, że my nie obrońcami tronu i caratu jesteśmy, lecz wrogami. Poważna demonstracja protestu powstrzymać może zdoła naszych ciemiężców od dalszych aktów mobilizacji...”<sup>18</sup>.

13 listopada 1904 r. doszło do krwawo zakończonej demonstracji w Warszawie. Atak policji na zgromadzonych przyjęty został ogniem rewolwerowym bojowców PPS. Zamieszki ogarnęły całe miasto, padli zabici, rannych było około stu osób<sup>19</sup>. Miesiąc później i w początkach roku następnego podobne wystąpienia przeciwko poborowi odbyły się w Łodzi. Tam, podczas organizowanej 26 grudnia 1904 r. przez Polską Partię Socjalistyczną manifestacji, doszło do starć demonstrantów z policją i kozakami. I tu padli zabici i ranni<sup>20</sup>. Polskie gazety w Krakowie i Poznaniu informowały, że odezwy partii rewolucyjnych wzywające do oporu wobec mobilizacji pojawiają się nawet w zapadłych kątach Królestwa Polskiego. Tu i ówdzie rekruci nie chcą wsiadać do pociągów, w Pabianicach powybijano szyby w wagonach kolejowych. W tym samym mieście podjęto próbę wysadzenia mostu kolejowego na rzece Ner, najwyraźniej z zamiarem przerwania ruchu na ważnej arterii kolejowej z Kalisza do Warszawy, którą zmierzały transporty mobilizacyjne. Po tej eksplozji wystawiono posterunki wojskowe na każdej stacji, aby zapobiec sabotażom i niepożądanym manifestacjom ludności<sup>21</sup>.

Mobilizacja odbywała się pod osłoną wojska i policji. Do Ostrowca Świętokrzyskiego skierowano w styczniu 1905 r. dwa szwadrony dragonów i potem jeszcze dwie kompanie piechoty. Policyjno-wojskowe patrole przemierzały ulice miasta, a co bardziej nerwowi sklepikarze zamykali swoje lokale w obawie przed rozruchami<sup>22</sup>. Sprzeciw wobec działań władz był przyczyną krwawych wydarzeń w Radomiu w noc wigilijną. Po nabożeństwie w kościele uformował się pochód robotniczy, któremu próbowało przeciwstawić się rosyjskie wojsko. Z tłumu padły strzały, od których poległ jeden z oficerów<sup>23</sup>. Wobec zapowiedzi kolejnego poboru komórka kolejowa PPS zapowiedziała, że w przypadku mobilizacji w Warszawie lub gdziekolwiek na terenie Królestwa Polskiego kolejarze zaprzestaną pracy i wstrzymają ruch kolejowy – „tak, że ani jeden pociąg nie odejdzie”<sup>24</sup>.

Sposobem uniknięcia wcielenia do armii rosyjskiej była ucieczka do Galicji lub nawet na tereny zaboru niemieckiego. Władze austriackie na ogół nie wydawały zbiegów, natomiast często zdarzało się to w Prusach, gdyż tamtejsze służby graniczne działały sprawnie i wykonywały polecenia władz znanych z wrogiego stosunku do Polaków.





**Strona tytułowa pisma „Wiek Nowy” z 10 czerwca 1904 r. Pod ilustracją podpis: „Ranny rosyjski, pielęgnowany przez Japończyków w szpitalu w Matsuyama. Charakterystycznym jest obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, umieszczony nad łóżkiem rannego”.**

Pomimo oporu pobór był przeprowadzany. O jego zasięgu świadczą podawane przez prasę liczby z niektórych powiatów. I tak w styczniu 1905 r. z Konińskiego i Słupckiego zmobilizowano po tysiąc rezerwistów. Spośród 3 tys. wezwanych w pow. łaskim, aż 1440 skierowano do służby czynnej. W Rawie Mazowieckiej urządzono punkt zborny dla 2 tys. rezerwistów z powiatów rawskiego i brzezińskiego. Wysłano ich dla uzupełnienia stanów pułków strzeleckich i brygad artylerii<sup>25</sup>. W samej tylko brygadzie strzeleckiej uzupełnianej na Suwalszczyźnie Polacy i Litwini stanowili 15 proc. stanu osobowego tej jednostki<sup>26</sup>. Wymarszom na front synów, mężów i ojców towarzyszyły smutne sceny. Wcielanych do armii żegnały na dworcach kolejowych nie tylko rodziny, ale i tłumy rodaków, szczerze współczując ich losowi<sup>27</sup>.

Poruszenie wśród mieszkańców Warszawy wywoływały zgony osób publicznie znanych.

Tak było w przypadku chor. Wacława Taczanowskiego, zmarłego z ran w harbińskim szpitalu. Jego pogrzeb miał bardzo uroczysty przebieg. Taczanowski był cenionym nauczycielem gimnazjalnym i językoznawcą.

Lojalistyczne gazety warszawskie przy każdej okazji podkreślały, że w armii rosyjskiej służyli też oficerowie wywodzący się z najznakomitszych polskich rodów. Przy sztabie gen. Kuropatkina znalazł się hr. Alfred Wielopolski, który przybył do Chin wprost z Abisynii, gdzie pełnił funkcję attaché wojskowego przy poselstwie rosyjskim. Pod komendą Wielopolskiego służył księcia Mikołaj Radziwiłł, a jako ochotnik-podoficer artylerii konnej walczył na froncie mandżurskim hr. Alfred Tyszkiewicz, ordynat na Birzach<sup>28</sup>. Wielki rozgłos zyskał wyczyn księcia Stanisława Radziwiłła, który dotarł chińską dżonką do oblężonego Port Artura przewożąc listy od gen. Kuropatkina do dowódcy obrony twierdzy gen. Anatolija Stessela. Co więcej, tą samą drogą 16 września 1904 r. w towarzystwie innego oficera, dwóch cywilów i żony rosyjskiego oficera dotarł do Czifu, przywożąc raport od Stessela. Udzielił tam wywiadu Agencji Reutera, w którym podkreślał poświęcenie prostych żołnierzy obu stron i wielkość strat – nieporównywalną z poprzednimi konfliktami zbrojnymi. Radziwiłł opowiadał, że na własne oczy widział stosy trupów japońskich i rosyjskich żołnierzy „leżących w bratnim uścisku”<sup>29</sup>. Wywiad ten został przedrukowany w wielu innych gazetach na całym świecie. Mandżurska przygoda wojenna ordynata na Dawidgródzku zakończyła się w styczniu 1905 r., kiedy to uzyskał roczny urlop zdrowotny<sup>30</sup>. Wśród oficerów zabitych lub rannych w Mandżurii znaleźli się ppłk Eugeniusz Massalski, kpt. Adam ks. Światopełk-Mirski, kpt. Wacław Przeździecki i kpt. Mieczysław Przeździecki.

Na stan ducha tysięcy Polaków pełniących służbę w armii rosyjskiej w Mandżurii fatalnie wpływało poczucie daremności ich wysiłku i ofiary. Oddają to słowa korespondencji dr. Ignacego Muchy z połowy grudnia 1904 r., zamieszczonej w „Kurierze Warszawskim”. Chociaż ze względu na cenzurę musiał ważyć słowa, nie ulega wątpliwości, że wypowiadał się w imieniu wszystkich Polaków uwikłanych w tę tragiczną wojnę. Pisał:

„Nam tu, w tym kraju niegościnnym, gdzie ptaki bez śpiewu, kwiaty – bez zapachu, kobiety – bez serca, dziwnie smutno, strasznie tęskno, zimno na ciele i duszy [...]. Mówię w imieniu tych, którzy pod gradem kul robili pierwsze opatrunki, mówię w imieniu tych, którzy ginęli na okrętach poćwiartowani granatami, i tych, którzy sparaliżowani leczą się z porażeń, otrzymanych pod Wafangou, Tinrenczeniem, Daszicao, Laojanem; mówię w imieniu kolegów, którzy podczas czterdziestostopniowego mrozu odbywali końmi podróże tysiące wiorst; mówię za tych, którzy już wrócili, zmarnowawszy zdrowie, z reumatycznymi wadami serca, i w imieniu tych, którzy nie wrócą wcale”<sup>31</sup>.

Tak w liście do „Kuriera Codziennego” spotkanie z pociągiem zmierzającym w odwrotnym kierunku opisał polski lekarz jadący do Mandżurii:

„Jest się od czasu do czasu świadkiem scen wzruszających. Przy nadejściu pociągu sanitarnego żołnierze nasi wybiegają i wywołują swoje miasta i wsie rodzinne. Zamiast odpowiedzi, wychyla się nierzadko z »tepluszki« sanitarnej blada twarz i... spotykają się rodacy i sąsiedzi z jakiejś Zduńskiej Woli. Dziś przed wieczorem jednemu z naszych żołnierzy sądzono było znaleźć brata, powracającego »stamtąd« z brakiem tylko kilku palców”.

Relację z tego spotkania lekarz zakończył słowami:

„Byłoby to profanacją najelementarniejszych uczuć, gdybym chciał wam opisać to, cośmy wszyscy w owej chwili przechodzili”<sup>32</sup>.

Panowało powszechne przekonanie, że rząd rosyjski koszty wojny płaci „krwią i mieniem Polaków”. Na łamach „Ilustracji Polskiej” zamieszczono wiersz Artura Ćwikowskiego pt. *Pamięci Polaków poległych w Mandżurii*. Jedna z jego strof miała szczególnie dramatyczną wymowę:

Przyszedłeś tutaj w wrogów swych orszaku  
Za cudzą sprawę oddać skarb żywota -  
I oto leżysz na przeklętym szlaku  
W pocie śmiertelnym, wśród krwi własnej błota,  
W agonii bólu duszącej i ciemnej,  
Z głuchą rozpaczą - ofiary daremnej<sup>33</sup>.

Jak zażarte były walki „na przeklętym szlaku”, świadczy list chor. Stefana Jeżewskiego opublikowany w kilku gazetach polskich.

„Zajmujemy obecnie pierwsze wzgórze pod samym Laojanem. Saperzy przygotowują okopy, a ja z rotą swoją i swoim kapitanem rozłożyliśmy się pokotem na tym wzgórzu zadowoleni, że choć parę godzin przespać się będzie można po czterech bezsennych nocach. W chwili gdy »deńszczycy« [ordynansi] przynieśli nam jakąś kaszę i bajecznie smaczną sztukę mięs, padł obok nas granat, za chwilę drugi. Kapitan częstuje mnie wódką. Wypiłem i stawiam kieliszek na kamieniu, a tu jak wyrżnie obok granat, kamienie się rozsypały i nasz kieliszek wylatuje w górę na kilkanaście metrów. Odłamek kamienia uderzył kapitana w epolety zupełnie nieszkodliwie. Ja wyszedłem cało. Co parę minut to szrapnel, to granat i tak od 3 po południu do 8-ej godziny wieczorem. Jak widzicie odstąpiliśmy od samego Laojanu. 24, 25, 26 i 27 sierpnia koło Laojanu trwał bój zażarty. Taczanowski ma przestrzeloną głowę. Kula przeszła na wylot, ale zdaje się, że ranny żyć będzie, bo mówi i odzyskał przytomność. Rzepecki ma 2 palce oderwane – kula przeszła również przez biodro i udo drugiej nogi. Najmniejsze niebezpieczeństwo mu nie grozi. Lammert z Łodzi ma przestrzeloną rękę, a Mojkowski tak jest zdenerwowany, że mu głowa i ręce trzęsą się nieustannie jak galareta”<sup>34</sup>.

Rzepecki z listu Stefana Jeżewskiego prawdopodobnie trafił do szpitala polskiego w Harbinie. „Goniec Łódzki” informował w tym samym czasie, że przywieziony został z pola walki chor. Czesław Rzepecki, który ma „trzydzieści kilka ran na nodze i na rękach”<sup>35</sup>.



**Wnętrze kościoła św. Stanisława ze Szczepanowa w Harbinie, gdzie Polacy zaczęli napływać końcem XIX w. w związku z budową Kolei Wschodniochińskiej. Fot. z lat 1909 - 1926 ze zbiorów NAC**

„Gazeta Warszawska”, a za nią inne gazety Królestwa Polskiego opublikowały fragment listu Jana Olczaka

do wuja w kraju, pisany ze szpitala wojskowego:

„Donoszę Wam Kochany Wuju, iż 18-go lipca poszliśmy w sile 3 batalionów nocą na Japończyka; napadliśmy na ich okopy i zaczęli kłóć bagnietami póki było ciemno. Kiedy jednak zaświtało Japończycy otworzyli na nas silny ogień skutkiem którego mieliśmy 360 zabitych lub rannych”<sup>36</sup>.

O przewadze Japończyków i wielkim respekcie, jaki czują wobec nich żołnierze armii rosyjskiej, pisał z frontu pod Mukdenem anonimowy żołnierz. Chociaż otrzymał ciężką ranę, cieszył się z tego, że wojna dla niego się skończyła.

„Tera w lazarecie leże, bo mi kula łokieć rozwaliła. Dochter pedo, co mają me do domu wyprawić, bo już cała ręka na nic. Ulitował się Pan Jezus. Niech tam już będzie ten łokieć na Jego chwałę, byle do domu prędzej”<sup>37</sup>.

Paweł Nowak, żołnierz pochodzący z Kaliskiego, tak opisywał pojedynki artyleryjskie w Port Artur:

„Więc jak wezmą strzelać nasi z góry, a nieprzyjaciel z morza, to się wszystkie góry trzęsą, ziemia jęczy, okna z domów wylatują. Co dzień jest zabitych 10 żołnierzy, a bywa że i po 15. Nad nami też tylko kule świszczą i my się tego spodziewamy od godziny do godziny”<sup>38</sup>.

Florian Hłasko, lekarz szpitala w Port Artur, był świadkiem śmierci wielu rodaków, jak tego „żołnierza-Polaka z przebitymi bagnietem płucami, który umierał z bólem duszy, wołając swej Zośki i mówiąc do niewidzialnego przeciwnika: Japoniec, czego leziesz, a może ci mojej matki nie szkoda? Odejdź!”<sup>39</sup>.

Z oblężonej twierdzy pisał do siostry w Polsce ranny marynarz:

„Dnia 5 marca wypłynęliśmy na morze i zostaliśmy napadnięci przez japońskie okręty, więc w tym pamiętnym miejscu groziła mi śmierć, ale Pan Bóg nie chciał mojej śmierci, jestem tylko postrzelony w lewą

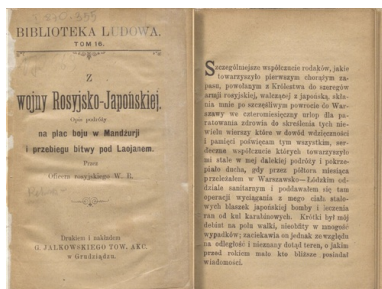
rękę. Był ze mną na morzu G. Komorowski i A. Ignaszewski, oni zostali zabici, a Kaliski zginął z okrętu nie wiadomo gdzie. Po ukończeniu ognia dopłynęliśmy do portu i stamtąd odesłano nas do szpitala. Na pewno rękę mi odejmą, bo wdała się gangrena. Spotkałem w szpitalu naszych znajomych; są tu Antoś, Władzio, Roman i Maciejewski z Płocka. Leżymy na jednej sali, posyłają ci serdeczne ukłony. Twój Brat Zygmunt”<sup>40</sup>.

Grozą przejmują listy z Mandżurii ks. Wacława Wyrzykowskiego, publikowane w łódzkiej gazecie. Jako jeden z dwóch księży katolickich na froncie miał pełne ręce roboty. Duchowny pisał:

„Mój Boże kochany, z dala będąc od teatru wojny z pewnym lekceważeniem o niej się wspomina, lecz z bliska się przypatrując bolesny przedstawia widok. Przez kilkanaście godzin zazwyczaj kule i granaty sypią się jak deszcz ulewny bez przerwy, po czym następuje przerwa, dzień jeden, dwa lub trzy – obie strony milczą i czekają. Najboleśniej scena to kiedy wśród tego ulewnego deszczu kul na noszach zabitych i rannych wynoszą. Doprawdy, spowiadając rannych w ostatniej bitwie miałem 145 i grzebiąc zabitych 5 katolików – od łez powstrzymać się nie mogłem. Pochowałem tych biedaków w jednym dole [...] na placu boju krzyż katolicki postawiwszy. [...] Radość jaka maluje się na twarzach tej biednej, cierpiącej, walczącej i rannej żołnierki naszej, gdy widząc przed sobą kapłana katolickiego, przemawiającego w języku ojczystym, pojednać się mogą z Bogiem w chwili tak niebezpiecznej, jest już dla mnie dostateczną nagrodą na tej ziemi za trudy i pracę podjęte”<sup>41</sup>.

Poruszenie wśród mieszkańców Warszawy wywoływały zgony osób publicznie znanych. Tak było w przypadku chor. Wacława Taczanowskiego, zmarłego z ran w harbińskim szpitalu. Jego pogrzeb miał bardzo uroczysty przebieg. Taczanowski był cenionym nauczycielem gimnazjalnym i językoznawcą. Uroczystości pogrzebowe, w których uczestniczył tłum warszawiaków, rozpoczęły się nabożeństwem żałobnym w kościele św. Karola Boremeusza na Powązkach, a konduktowi towarzyszyła asysta wojskowa z orkiestrą<sup>42</sup>.

Nabożeństwa żałobne za poległych w Mandżurii odbywały się po nadejściu wieści o kolejnych klęskach armii rosyjskiej. Po upadku Port Artur w kościele pofranciszkańskim przy ul. Zakroczymskiej ks. Franciszek Bilski odprawił nabożeństwo za poległych żołnierzy-katolików. Mszę św. poprzedzały „wigilie żałobne, śpiewane w pobliżu ustawionego na środku świątyni katafalku oświetlonego”, odśpiewano Requiem, a kapela wykonała *Preludium żałobne* Fryderyka Chopina i *Marsz pogrzebowy* Tomasza Nideckiego<sup>43</sup>.



**Z wojny rosyjsko-japońskiej: opis podróży na plac boju w Mandzurji i przebiegu bitwy pod Laojanem, Grudziądz 1906 r. Ze zbiorów Biblioteki Narodowej**

Roman Dmowski, relacjonując na łamach lwowskiego „Słowa Polskiego” swoje rozmowy z rodakami z obozu jenieckiego w Japonii, wspominał o dezercjach żołnierzy polskich. Jeden z nich miał opowiadać, że od początku był przekonany, że nie jest to jego wojna i wraz z kolegami postanowili, że za Moskala bić się nie będą. Jeden z dokumentów przechowywanych w archiwum japońskiego MSZ zawiera wykaz nazwisk 26 jeńców-dezertersów o polsko brzmiących nazwiskach.

Według oficjalnie opublikowanych w Rosji statystyk strat armii rosyjskiej, prawdopodobnie mocno zaniżonych, w wojnie lat 1904–1905 zginęło 24 844 wojskowych armii rosyjskiej, z czego 841 oficerów. Rannych i kontuzjowanych było 146 519 wojskowych, z tego 4228 oficerów. Do niewoli dostało się 59 218 wojskowych, z czego 975 oficerów.

Książd dr Władysław Bandurski napisał:  
„30.000 szeregowców, 1000 oficerów polskich padło na polach bitew w krótkim przeciągu czasu! [...] A któż policzył jeńców? Kto leżących po lazaretach wojskowych? Kto tych, co kalekami lub z podciętym na zawsze zdrowiem wracają w natłoczonych wagonach pod rodzinne strzechy?!”

Do strat bojowych należy doliczyć te poniesione w wyniku chorób. Zachorowalność w szeregach armii rosyjskiej była bardzo wysoka. Mandżuria, gdzie toczyły się główne boje, była słabo zaludniona i zagospodarowana, o niedostatecznie rozwiniętej infrastrukturze komunikacyjnej. Wspomnieć trzeba również o warunkach klimatycznych, charakteryzujących się wysokimi upałami w lecie i silnymi mrozami w zimie.

Skutek tych negatywnych czynników był taki, że w szeregach armii rosyjskiej szerzyły się choroby wywołane głodem, zimmem i brudem. Według oficjalnych danych rosyjskich w wojskach stacjonujących w Mandżurii, w Przymorskim Okręgu Wojennym oraz w Korei i na Sachalinie w okresie wojny z Japonią zachorowało ogółem 358 077 wojskowych, z czego 9609 zmarło. Z żołnierzy ewakuowanych w głąb kraju zmarło z chorób 278, w niewoli – 1030. Ogólna liczba zmarłych na skutek chorób wynosi więc 10 917 wojskowych. Najczęściej przyczyną śmierci były różne odmiany tyfusu, dyzenteria, zapalenie płuc i cynga (szkorbut)<sup>44</sup>. Jeśli uwzględnimy również tę statystykę, ogólna liczba strat bezpowrotnych armii rosyjskiej na Dalekim Wschodzie w okresie wojny z Japonią wyniosła 42 375 wojskowych.

Ilu spośród poległych, zmarłych z ran i chorób było Polaków w rosyjskich mundurach, prawdopodobnie nigdy nie uda się ustalić. Ksiądz dr Władysław Bandurski w przejmującej odezwie do rodaków wydanej w Krakowie 4 kwietnia 1905 r., powołując się na bliżej nieznane „ostatnie raporty”, napisał:

„30.000 szeregowców, 1000 oficerów polskich padło na polach bitew w krótkim przeciągu czasu! [...] A któż policzył jeńców? Kto leżących po lazaretach wojskowych? Kto tych, co kalekami lub z podciętych na zawsze zdrowiem wracają w natłoczonych wagonach pod rodzinne strzechy?!“<sup>45</sup>.

Tekst pochodzi z numeru 11/2022 „Biuletynu IPN”

Czasopismo dostępne w księgarniach IPN, placówkach Poczty Polskiej, sieciach EMPIK lub na stronie ksiegarniaipn.pl

---

<sup>1</sup> Z *Mandżurii i Charbina*, „Goniec Łódzki”, 21 II 1904, s. 5.

<sup>2</sup> *Polacy w niewoli japońskiej*, „Głos Śląski”, 9 IX 1905, s. 1.

<sup>3</sup> *Wojna*, „Polak”, R. 9, 1904, nr 3, s. 34.

<sup>4</sup> Za artykułem *Polacy w Porcie Arthura*, „Czas”, 14 I 1905, s. 1.



<sup>5</sup> Za artykułem *Trudne położenie*, „Słowo Polskie”, 30 VI 1904, s. 1.

<sup>6</sup> *Więści wojenne z Warszawy*, „Wiek Nowy”, 8 III 1904, s. 2.

<sup>7</sup> *Warszawskie ploteczki i prawdy*, „Wiek Nowy”, 17 VIII 1904, s. 5.

<sup>8</sup> „Goniec Łódzki”, 31 VII 1904, s. 4.

<sup>9</sup> *General Kuroki*, „Goniec Łódzki”, 6 VIII 1904, s. 4.

<sup>10</sup> *Z rosyjskiego obozowego życia*, „Wiek Nowy”, 12 VI 1904, s. 3.

<sup>11</sup> *Więści o wojnie z Warszawy*, „Wiek Nowy”, 23 II 1904, s. 2.

<sup>12</sup> *Z za kordonu*, „Wiek Nowy”, 22 III 1904, s. 3.

<sup>13</sup> „Kurier Codzienny”, 10 XI 1904, s. 3.

<sup>14</sup> *Święto majowe w Warszawie*, „Naprzód”, 4 V 1904, s. 1-2.

<sup>15</sup> *Mobilizacja*, „Słowo”, 7 XI 1904, s. 1.

<sup>16</sup> *Mobilizacja*, „Słowo”, 12 XI 1904, s. 1.

<sup>17</sup> *Mobilizacja w Kutnie*, „Polak”, R. 9, 1904, nr 11, s. 169-170. Przedruk w „Kutnowskich Zeszytach Regionalnych”, t. IX, 2005.

<sup>18</sup> S. Martynowski, *Polska bojowa*, Łódź 1937, s. 135-136.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 136-137.

<sup>20</sup> A. Barszczewska-Krupa, P. Samuś, *Życie społeczno-polityczne*, [w:] *Łódź. Dzieje miasta*, t. 1: Do 1918 r., red. B. Baranowski, J. Fijałek, Warszawa-Łódź 1988, s. 403.

<sup>21</sup> *Z mobilizacji w Królestwie*, „Kurier Poznański”, 30 XII 1904, s. 1.

<sup>22</sup> „Kurier Warszawski”, 5 I 1905, s. 3.

<sup>23</sup> „Kurier Poznański”, 30 XII 1904, s. 4.

<sup>24</sup> „Słowo Polskie”, 7 IV 1905, s. 2.

<sup>25</sup> „Kurier Warszawski”, 2 I 1905, s. 9.

<sup>26</sup> A. Nizowski, *5 Brygada Strzelecka w wojnie rosyjsko-japońskiej 1904-1905*, „Rocznik

Augustowsko-Suwalski”, t. XIV, 2014, s. 217.

<sup>27</sup> *Na Daleki Wschód*, „Goniec Łódzki”, 16 VII 1904, s. 6.

<sup>28</sup> J. Ursyn [J. Zamarajew], *Z Charbina*, „Słowo”, 6 XII 1904, s. 1.

<sup>29</sup> *Prince Radzwill tells a horrible story*, „Evening Express”, 18 IX 1904, s. 3; „Goniec Łódzki”, 25 IV 1904, s. 3; „Goniec Łódzki”, 20 IX 1904, s. 2.

<sup>30</sup> „Kurier Warszawski”, 19 I 1905, s. 11.

<sup>31</sup> I. Mucha, *Z wrażeń wojennych lekarza*, „Kurier Warszawski”, 19 I 1905, s. 5.

<sup>32</sup> *Z Syberii i Mandżurii*, „Kurier Codzienny”, 3 VIII 1905, s. 2.

<sup>33</sup> A. Ćwikowski, *Pamięci Polaków poległych w Mandżurii*, „Ilustracja Polska”, nr 24–26, 28 VII 1904, s. 360.

<sup>34</sup> Taczanowski niestety nie przeżył, zmarł w szpitalu w Harbinie, *List z pola walki*, „Goniec Łódzki”, 24 IX 1904, s. 4.

<sup>35</sup> *Wojna rosyjsko-japońska*, „Goniec Łódzki”, 22 IX 1904, s. 4

<sup>36</sup> *List żołnierza z Laojanu*, „Goniec Łódzki”, 6 IX 1904, s. 5; *List z Portu Artura*, „Wiek Nowy”, 6 VII 1904, s. 4.

<sup>37</sup> *Szósty list Maćka*, „Wiek Nowy”, 7 VII 1904, s. 3.

<sup>38</sup> *List z Portu-Artura*, „Goniec Łódzki”, 4 VII 1904, s. 3.

<sup>39</sup> F. Hłasko, *Morzami ku Polsce. Z pamiętnika marynarza*, Warszawa, b.d.w., s. 89.

<sup>40</sup> *List z Port-Artura*, „Goniec Łódzki”, 26 IV 1904, s. 5.

<sup>41</sup> *List ks. Wyrzykowskiego*, „Goniec Łódzki”, 2 IX 1904, s. 3–4.

<sup>42</sup> Pogrzeb ś.p. Taczanowskiego, „Kurier Codzienny”, 8 XI 1904, s. 2.

<sup>43</sup> Za poległych, „Kurier Warszawski”, 21 I 1905, s. 2.

<sup>44</sup> *Ibidem*, tab. 1, s. 3-4; tab. 6, s. 10.

<sup>45</sup> Odezwa ks. dr. Władysława Bandurskiego pt. *Ratunku dla głodnych rodaków!*, „Słowo Polskie”, 8 IV 1905, s. 3-4.

COFNIJ SIĘ